

# Tadeusz Miciński, Jerzy Tynecki

---

## Juwenilia poetyckie

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 27, 267-279

---

1971

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZ MICIŃSKI

## JUWENILIA POETYCKIE

OPRAC. JERZY TYNECKI

Obiegowe wyobrażenia, a nawet sądy wartościujące historyków literatury o twórczości poetyckiej Tadeusza Micińskiego ukształtowały się, jak wiadomo, w zasadzie na podstawie jednego tylko, i to debiutanckiego tomu *W mroku gwiazd* (Kraków 1902). Ten właśnie tomik ustalił rangę pisarską autora i w istocie on tylko sprawia, że liryka Micińskiego znajduje się w obiegu — stamtąd pochodzą przedruki w antologiach i podręcznikach literatury, on też tylko został w 1957 r. wznowiony w ramach wydawanej przez PIW Biblioteki Poetów (pod tyt. *W mroku gwiazd i inne poezje* — z dodatkiem liryków z *Nietoty* i nielicznych wierszy rozproszonych). Pozostała twórczość wniosła raczej zamieszanie do wizerunku Micińskiego — poety. Jego powieści i dramaty przydały mu miano mistyka, a to samo da się powiedzieć o poematach, czy to zapomnianych w czasopiśmie (czasopiśmie nawet tak znanych jak „Sfinks” czy „Krytyka”), czy opublikowanych po zgonie (*Niedokonany* w I tomie *Pism pośmiertnych*, Warszawa 1931). Chociaż też fenomen twórczości Micińskiego frapuje i niepokoi jako całość, logika recepcji sprawia, że jego pozycję w świadomości czytelniczej i w historii literatury ustalił tom wierszy, w których Miciński okazał się poetą samoistnym. Ta sama logika czyni, że późniejszą jego twórczość ujmuje się — chcąc nie chcąc — jako rozproszenie wielkiego talentu, zagubionego na obszarach, które do poezji już nie należą — na terenie mistycyzującej i przejętej swoistą historiozofią publicystyki.

Debiut Micińskiego jest zatem zarazem punktem szczytowym w jego poetyckiej karierze. Skoro jednak jest tak właśnie, to znamy tylko bardzo wczesne apogeum i stopniowe zejście tej twórczości, te bowiem tylko fazy są udokumentowane publikacjami. Interesujące zatem byłoby prześledzić, choć w przybliżeniu, jak rozwijał się talent Micińskiego przed debiutem. Ze

względu na to publikuje się tutaj właśnie juvenilia poetyckie autora *Nietoty*, choć wydawałoby się z pozoru, że pilniejszy byłby druk wartościowszych jego ineditów lub nawet zebranie i skomentowanie dojrzszych, a rozproszonych po czasopismach utworów. Publikacje ineditów Micińskiego nie powinny jednak wykorzystywać tylko zaciekawienia, jakie budzi twórczość, niepokojąca swymi antynomiami. O kolejności publikacji powinno rozstrzygać kryterium, czy przyczyni się ona do krytycznego rozumienia pisarstwa Micińskiego, którego odbiór powinien być w całości ametafizyczny. Pod tym względem ujawnienie pierwszych realizacji poetyckich, odsłonięcie zarysowujących się skłonności, odkrycie podniet, które powodowały twórcą jeszcze utajonym, może dać więcej niż dołożenie jeszcze jednego dojrzałego wiersza do sumy znanych już utworów.

Poezje Micińskiego sprzed debiutu mogą interesować dlatego jeszcze, że niewiele istnieje świadectw jego aktywności pisarskiej przed rokiem 1902. Kilka wierszy, drukowanych w „*Życiu*” (od 1898 r.), „*Krytyce*” (1901) czy w „*Chimerze*”, należy już do utworów dojrzałych i z pewnymi zmianami weszły one w większości do krakowskiego tomiku *W mroku gwiazd*. A przecież w tomiku tym zawarta jest wzmianka, datująca bardzo wcześnie jeden przynajmniej wiersz, *Minotaur*, opatrzony dedykacją: „Widzącemu umierających i zmartwychwstałych Dr Krajewskiemu Szpital Dzieciątka Jezus r. 1891”.

Otóż z roku 1891 pochodzi też kilka nie publikowanych i bardzo młodzieńczych wierszy, zawartych w rękopisie BN 7250, którego proveniencja — 1952 D 723 — wskazuje, że należy on do manuskryptów przekazanych Bibliotece Narodowej przez profesora Stanisława Pignonia (o ich wcześniejszych losach ofiarodawca wzmiankował w „*Archiwum literackim*” t. 2: *Miscellanea literackie 1864—1910*, Wrocław 1957. s. 281—282). Tytuł tego woluminu: *Poezje. Część II* — nadany przy opracowaniu archiwalnym, jest nieco mylący. Nie zawiera on bowiem jednolitego zbioru wierszy, lecz różnorodne, powstałe w różnych okresach, zapisane w różnym czasie na różnych kartach różnego formatu utwory, których nie da się zasadnie objąć wspólnym nagłówkiem. Określenie *Poezje* jest też dla nich zbyt wysokie. Stosowniejsze byłoby nazwanie ich właśnie juveniliami, a wyodrębnionej partii — po prostu wierszami. Od takiej też partii wierszy, zapisanej w częściowo tylko zachowanym kajecie, który nie ma tytułu, a tylko określenie na pierwszej swojej karcie: *Część II* — urobiono tytuł całego woluminu. Był to zbiór, liczący 13 pozycji, wymienionych w spisie treści na karcie drugiej kajetu, docho-

wało się jednak tylko 7 utworów — reszta została wycięta. Są to wiersze starannie przepisane i datowane. Pochodzą z maja—lipca 1891 r. Poza tym fragmentem kajetu wolumen, liczący ogółem 17 kart, zawiera pozycje tak różne, że należało autografy rozdzielić i opisać osobno, aby zapobiec przemieszaniu, jakiemu uległy niektóre fragmenty.

Do publikacji wybrano następujące tytuły:

[ <i>Wiersze</i> ]. Część II (7 pozycji)	k. 1—4 woluminu
<i>Przepraszam</i>	k. 16
<i>Moskalofilom</i>	k. 7
<i>Laokoon</i>	k. 5—6
[ <i>Fragment dramatu</i> ], inc.: <i>Żegnam Cię, Polsko! nieszczęsna Królowo</i>	k. 9

Prócz tego rkps BN 7250 zawiera wiersz *Wygnańcy* (k. 17), inc.: *Wybrałem orle gniazdo nad chmurą wysoko* — jest to jednak maszynopis, co automatycznie datuje utwór na lata dziewięćsetne. Dojrzałość artystyczna również wyłącza ten wiersz z grupy juveniliów. Ostatni zaś utwór z rkpsu BN 7250, najobszerniejszy w tym zespole poemat *Potok* — *witeż* wymaga oddzielnej publikacji ze względu na objętość, trudności lekcji autografu i ambicje historiozoficzne tam ujawnione.

Publikowane utwory uszeregowano według domniemanego czasu ich powstania. Za najwcześniejsze uznać można datowane wiersze z roku 1891, tendencją społeczną lub nikłym napięciem emotywnym w erotyku zbliżone są do nich wiersze *Moskalofilom* i *Przepraszam*. *Laokoon* zdaje się pochodzić z krakowskich lat studenckich Micińskiego (1893—1895), fragment *Żegnam Cię, Polsko* datować należy zapewne na co najmniej koniec lat dziewięćdziesiątych, stanowi bowiem próbę wizyjnego czy misteryjnego dramatu, którą trudno pogodzić z dążnością do rygorów wersyfikacyjnych, ujawnioną w utworach wcześniejszych.

Ta dążność do zrygoryzowania, do utrzymania poza tym jednolitej linii melodycznej wiersza zastanawia u młodego Micińskiego, który w debiucie swoim zadziwił przecieź lub szokował zmiennością rytmiki i intonacji, dynamizując w ten sposób swoją dyskursywną w końcu poezję. Juwenilia stoją też pod znakiem dyskursywnej i retorycznej poezji Słowackiego. W *Laokoonie* Miciński próbuje oktawy i wkłada sens *Grobu Agamemnona* we własną przeróbkę znanego fragmentu legendy trojańskiej. Pomiął przy tym, że *Laokoon* zginął, gdy przestrzegał przed wniesieniem drewnianego konia w mury Troi. U Micińskiego wieszczba *Laokoona* odbywa się jak gdyby przed wojną trojańską, podczas uroczystego obrzędu. Nadaje to symbolowi śmierci *Laokoona*

wymiar bardziej uniwersalny: jego tragedia jest zarazem konsekwencją obrażenia bogini, jak i — obojętności ludu. Przy całej naiwności w ujęciu anegdotycznej strony zdarzenia uderza konsekwencja w dążeniu do jego udratyzowania i narzucenia atmosfery grozy, czemu sprzyja utrzymanie się w rygorach okta- wy, choćby jej fragmenty nawet śmieszyły nieporadnością wy- razu. Jest to cecha i dojrzałych już, mistycyzujących poematów Micińskiego, gdzie wzniosła linia intonacyjna pokrywa potknię- cia treściowe. Na razie jednak, co wyraźne jest w *Moskalofilach*, fraza Micińskiego jest wobec Słowackiego wprost niewolnicza.

Uderza też, jak wcześniej — w poetycko mało dojrzałych ery- tykach — pojawiają się charakterystyczne dla Micińskiego „wul- kany” i dążność do maksymalizacji uczuć indywidualnych, które w rzeczywistości nie odznaczają się wielkim napięciem. W sł- bym w ogóle wierszu *Przepraszam* ów ogień wulkanu jest nie- wspólniarny z westchnieniami „przed sam tron Boga na niebie [...] o wieczną przyjaźń dla Ciebie”. Ta cecha rozwinie się z cza- sem w pożądanie bardziej silnych emocji niż są one dostępne — i da początek temu, co krytycy niezyczliwi poecie nazywali jego szamaństwem. Wiersz zatem bardzo wcześniej służył Micińskie- mu nie do ekspresji uczuć istniejących, lecz do wzbudzania na- strojów dopiero pożądaných. W związku z tym wczesne są także zapowiedzi egzystencjalnego niezadowolenia i — mizogynizm, ujawniający się nawet silniej w wierszach o akcentach społecz- nych niż w erotykach: „Poznał Laokoon oprawców bogini, Stras- liwą zemstę rozzartej samicy”. Słowo „jaszczur” przez pewien okres czasu zdaje się mieć charakter słowa-klucza.

Cechy późniejszej indywidualności, a raczej modernistyczne- go indywidualizmu Micińskiego występują jednak w publikowa- nych tu juveniliach w homeopatycznych, rzec można, porcjach. Zorientowanie społeczne tych wierszy jest jeszcze tak silne, że Miciński wyraża tu nie tyle siebie, co usposobienia młodzieży gimnazjalnej Królestwa grupującej się w tajnych kółkach. Uspos- obienia te starałem się określić w artykule *Miciński w „szkole” Mahrburga* („Prace Polonistyczne” S. XXVI, 1970 s. 181—201), tu wystarczy tylko przypomnieć rzeczy najważniejsze: Miciński jako uczeń V Gimnazjum w Warszawie należał do tajnego kółka, które wyłoniło tzw. Centralizację gimnazjalnych kółek Królestwa. Do jego przyjaciół zaliczali się m. in. Stanisław i Władysław Grabscy, Karol Drac i Antoni Bolesław Dobrowolski. Grabscy uważali się wówczas za marksistów, również Drac i Dobrowolski mieli styczność z ruchem socjalistycznym. W latach 1891—1892

grono to dotknęły represje — aresztowano i zesłano do Rosji Dobrowolskiego, aresztowany był także Drac. Miciński w 1892 r. opuścił Warszawę udając się jako nauczyciel domowy na Polesie. Przedtem jednak uczestniczył nie tylko w pracach kółka, lecz bywał również na wykładach Uniwersytetu Latającego (odbywały się m. in. w domu Grabskich), gdzie słuchał Mahrburga i Krzywickiego. W poglądach młodzieży ścierały się wówczas wpływy pozytywizmu i socjalizmu, a w nastawieniach socjalistycznych wypierały się wzajemnie postawy nacjonalistyczne i „międzynarodowe”. Ogólnie rzecz można, że o ile tajne kółka prowadziły młodzież w kierunku maksymalizmu i radykalizmu, o tyle tajna szkoła uczyła raczej w duchu filozoficznego minimalizmu. Rodziło to sprzeczności w umysłach młodzieży. Z pozoru scjentyistyczna, skłaniała się jednak ku radykalizmowi metafizycznemu, ku irracjonalizmowi. Nie dziwi przeto, że młody Miciński — później gnostyk traktujący „tajemnice istnienia” jako przedmiot wiedzy mistycznej — deklaruje się nie jako „wiary czciciel”, lecz wyznawca rozumu: „Rozum, mówię, rozum zgoła, Niech nam panuje dokoła!” Ten sam Miciński bowiem bardzo już wcześniej zaspokaja potrzeby metafizyczne zorientowaniem na orientalizm. W jego gimnazjalnym kajecie po „fraszce” (epigramacie) *Rozum* następuje tyrada *Z indyjskiego*, w której znana z chrześcijańskich psalmidii strzelistość uczuć kieruje się nie ku Bogu, lecz ku — słońcu:

Z twej łaski my wszystko mamy,  
To nasze, co da nam twoja hojna ręka.

W nastawieniach ściśle społecznych młodego Micińskiego (podobnie jak w jego rymowanej publicystyce późnego okresu twórczości!) górują hasła nad sprecyzowanymi przekonaniem. Hasła te mają znamię eklektyzmu: ukierunkowania nacjonalistyczne, których nie ma potrzeby ukrywać, sąsiadują z tradycyjnym (za romantyzmem) odróżnianiem uciemnionego ludu rosyjskiego od caratu, biurokracji carskiej i od ich konserwatywnych lub umiarkowanych popleczników w Królestwie. Zaciekłość Micińskiego, jak i — wolno stwierdzić — konspirującej młodzieży, zwraca się głównie przeciw tym, którzy w Królestwie reprezentowali czynnik lojalizmu. Tytuły zaginionych „fraszek gazeciarskich” Micińskiego mówią za siebie — skierowane były m. in. przeciw Erazmowi Piłtowskiemu, „Kurierowi Warszawskiemu”, ultrakonserwatywnej „Roli” i „Przeglądowi Katolickiemu”. Ciekawe byłoby poznać zaginiony wiersz *Ojciec święty* i porównać go z zaciekły mi wypadami przeciw Watykanowi w *Nietocie*. Podziela też Mi-

ciński niecierpliwość ówczesnej młodzieży, spodziewającej się rychłego upadku „tyranów”, „obecnego rządu” i dotarcia do portu „ludu świadomości”. W znanych *Wspomnieniach* także Ludwik Krzywicki odnotował, że również działacze socjalistyczni oczekiwali, że przewrót w dziejach nastąpi tuż, tuż — za miesiąc nawet. Zwrot „cała ziemia słowiańska skowana” w wierszu *Moskalofilom* słabo jeszcze zapowiada Micińskiego z lat dziewięćsetnych, zagubionego wśród słowianofilskich idei szczególnego autoramentu.

Nie ma powodu aby przeceniać nastawienia społeczne juweniliów Micińskiego, bowiem wyraźny jest jego mimetyzm, upodobnianie się w wyrazie do najogólniejszych nastrojów w konspiracyjnych grupach koleżeńskich, a młodzieńczego eklektyzmu też zapoznawać nie należy. W miarę upływu czasu wzrastają tendencje indywidualistyczne i pesymizm w jego próbach poetyckich. Nie słyszymy już o świadomości ludu, pojawia się przeciwstawienie: tłum i wieszczek, dochodzi do wadzenia się nieznanego nam z imienia rezonera z widmem przyszłości. Także broszura *Współczesna młodzież polska* (wydana anonimowo, Kraków 1897) świadczy, że Miciński usiłuje kółka warszawskie, w których poprzednio uczestniczył, poddać samodzielnej ocenie. W 1902 roku tomikiem *W mroku gwiazd* zaprezentował się jako modernista *par excellence*, kiedy jednak usiłował w latach następnych przywrócić zorientowanie społeczne swego pisarstwa, identyfikował się z kierunkami społecznymi i myślowymi będącymi ze sobą nie do pogodzenia, toteż rozchwianie i eklektyzm wystąpiły wtedy z większą mocą w jego twórczości. Dojrzały bowiem talent dobitniej ujawniał sprzeczności wewnętrzne postawy, którą poeta usiłował narzucić.

#### {WIERSZE}. CZĘŚĆ II.

Fragment zeszytu (20,5 × 16,5 cm). Brak tytułu. Na k. 1: *Część II*. Na k. 2: *Treść*. K. 3—4, obustronnie zapisane, mają liczbowane przez Micińskiego strony: 1—4.

*Treść* (z k. 2):

	str.
[1] <i>Po niewczasie</i> (fraszka)	1
[2] <i>Do albumu</i>	2
[3] <i>Rozum</i> (fraszka)	3
[4] <i>Z indyjskiego</i> (tyrada)	3
[5] <i>Do albumu</i>	4

[6] <i>Fragment</i>	4
[7] <i>Idylla</i>	5
[8] <i>Też uroda</i>	6
[9] <i>Piosnka XIX wieku</i>	6
[10] <i>Fraszki (X — Zbyt wiele, XI — Kogo wybrać)</i>	7
[11] <i>Fraszki gazeciarskie (Epitaphium, Zaleski, Piltz, Olen- dzki, Kur. War., Kur. Por., Godlewski, Olszewski, Le- wenthal, Krytycy, Rola, Przegląd Katolicki, Krytyk, Izraelita)</i>	10
[12] <i>Ojciec święty</i>	11
[13] <i>Restrykcje w miłości</i>	12

Pozycje 1—6 wpisano w spisie treści czarnym atramentem, pozycje 7—11 — atramentem lila, poz. 12—13 — znów czarnym. Pozycje 7—13 nie dochowały się w zeszytcie — odpowiednie strony zostały wycięte. Zachowane wiersze Miciński wpisywał starannie, poprawki (przeważnie przestawienia szyku wyrazów) są nieliczne — ołówkiem.

## I

*Po niewczacie*

„Pamiętaj, Wasze”, mówił Hiob stary  
Do swego giermka, zdjawszy okulary,  
„Abyś przenigdy za życia na świecie  
Nie ufał karcie i młodej kobiecie,  
Bo to kobieta, jak dwa a dwa cztery,  
Zawdy ma w sercu affectus nieszczerzy,  
Tak, że choć niby i dobra, i cicha,  
Lubi wypłatać diabelskiego licha”.  
Mówiąc to, szkła, co jak dwa słońca błyszcząły,  
Na nos swój wkładał wielki, okazały,  
A założywszy, tak potężnie kichnął,  
Że o włos nogi u stołka nie zwichnął.

Czemuż tych mądrych słów nie pamiętałem,  
Gdy Muzie mojej uwieść się dałem,  
Co choć bogini, jest przecie kobietą,  
Podatną więc wielce do złego kobietą.  
Jej okazała postacią olśniony  
Dałem się objąć śnieżnemi ramiony,  
I już sądziłem, że wzlecę, zem duchem,  
Gdy postrzeżenie, jako cios obuchem,  
Odkryło prawdę pośród tych mamideł:  
Niestety, Muza ma była bez skrzydeł!

*Lipiec 1891 r.*



## II

*Do albumu*

Jako pielgrzym arabski, drżąc, wyciąga dłonie,  
 Gdy w piaskach ujrzy z dala Mekki święte mury,  
 A twarz jego zachwytem i szczęściem zapłonie  
 I wzrok zdumiony wznosi na niebios lazury,  
 Tak i ja, Pani, równym podziwem przejęty,  
 Przed Tobą stoję z dala, nie ważąc się zbliżyć,  
 Boś dla mnie tym, czym dla Araba ów gród święty,  
 Przed którym tylko zwykł on czoła swego niżyć.

*Czerwiec 1891*

## III

*Rozum*

Serce wybierze marzyciel,  
 Poświęcenie — wiary czciciel,  
 Mężny — śmiałość, skąpy — pieniądź,  
 Ja zaś — co najrzadsze ceniąc,  
 Rozum, mówię, rozum zgola,  
 Niech nam panuje dokoła!

## IV

*Z indyjskiego*

Ty wspaniałe, życiodajne słońce,  
 Co oświetlasz wszechświat ten wokoło,  
 Lejąc światło, aż po jego końce —  
 Prawda wieńczy twoje jasne czoło.  
 Ponad szczyt Himalajów wznosząc swoje oko,  
 Ty kąpiesz się w falach srebrzystej Nerbudy,  
 Ty królujesz nad Indem i Gangiem wysoko,  
 Przed tobą, władco, korzą się w proch ludy.  
 Twe promienie — z oczu boga Brahmę,  
 Z lic Lakszmi świetlna jutrzienka,  
 Z twej łaski my wszystko mamy,  
 To nasze, co da nam twoja hojna ręka.

*Maj 1891 r.*

## V

*Do albumu*

O, czemuż łódź nasza, niesiona wspólnych idei prądem,  
 Nie stanęła jeszcze w porcie „Ludu świadomości”,  
 Gdzie mogiła się wznosi nad obecnym rządem,  
 A nad nią sztandar z hasłem: Chleba i wolności!

## VI

*Fragment*

Kraj nasz nieszczęsny, jest jak wielka księga,  
 Na której tyran krwawe zgłoski znaczy —  
 Pismo to krwawe końca już dosięga,  
 Poznasz, tyranie, straszną moc rozpaczy!  
 Błyśniesz mi wtedy przed wzrokiem nożami  
 I tę potęgę, krwią ludu wzniesioną,  
 Jak starą płachtę podepczem nogami,  
 A lud przystroim złotą twą koroną!

*Maj 1891 r.*

## PRZEPRASZAM

Kartka bez linii, wyrwana z zeszytu, format 20,1 × 16,1 cm. Pismo Micińskiego staranne, cały wiersz został w autografie przekreślony. Nie jest datowany.

*Przepraszam*

Ja ci nie powiem na głos i w oczy  
 Kocham, choć dla mnie jesteś nadzieją jedyną,  
 Choć moje kocham tak serce mi tłoczy,  
 Że ciężko słowa z moich ust płyną.  
 Ja nie odkryję duszy mej stanu,  
 Jak silne w sercu mem bicie,  
 Bo moje kocham ogniem wulkanu  
 Pali tak usta, jak życie.  
 Czoło ci moje wykryć nie zdoła,  
 Jak wewnątrz rana głęboka,  
 A chmura czarna wieczna wśród czoła  
 I łza przywarła do oka.  
 Lecz czy mi kochać moją rozkoszą,  
 Zapytaj kwiatów, co woń roznoszą,  
 Zapytaj gwiazdy wieczora,  
 Zapytaj fali jeziora,  
 One codziennie w górne sklepienia  
 Przed sam tron Boga na niebie  
 Zanoszą moje łzy i westchnienia  
 O wieczną przyjaźń dla Ciebie.

## MOSKALOFIŁOM

Karta luźna, w linie, formatu 20,8 × 13,2 cm, obustronnie zapisana. Autograf staranny, zaledwie dwie poprawki. Wiersz nie datowany.

*Moskalofilom*

Porwał krokodyl śpiącego człowieka,  
 Co nieostrożnie na pobrzeżu leżał.  
 Ten walczy strasznie, chociaż krwią ocieka,  
 Krokodyl żre go, on pięścią uderzał.  
 Lecz przemożony na piasek upada...  
 Kto da ratunek? ha, oto w oddali  
 Z sitowia jakaś wybiega gromada...  
 To zbawcy jego? nie, to tłum szakali!  
 Patrzcie, jak pełza, jak skacze, jak szczeka.  
 Czy może walczyć chce z potworem śmiało  
 O to skrwawione, pokąsane ciało?  
 Nie, stado łaski krokodyla czeka,  
 Aż im kość rzuci, a tymczasem chórem  
 Wyją dytyramb nad wielkim jaszczurem.

— — — — —  
 Nam los człowieka dostał się w udziale,  
 Co wśród [!] jaszczura popadł i szakale.

— — — — —  
 Moskalofile! dla was taką wzdargę  
 Żywię ja w sercu, że gdybym na głązy  
 Te swoje słowa mógł zamienić twarde,  
 Rzucalbym nimi na was, jak w szakali  
 I ostre, krwawe wymieniałbym razy!  
 Wy, pobratymce, wy, druhy moskali!  
 Gdybyż naprawdę wy lud ten kochali,  
 Co tak nieszczęśny, zgnieciony uciskiem,  
 Co tak żałośnie ponad Wołgą śpiewa,  
 Że każda nuta jękiem się rozlewa...  
 Lecz miłość jego nie byłaby zyskiem,  
 Którego chcecie — więc wy, podłe gady,  
 Pełzacie przed tym, co daje „nagrady”,  
 A potem kopnie nogą was, nikczemni,  
 Gdy wszelki opór w ludach udaremnii,  
 Gdy cała ziemia słowiańska skowana  
 Uzna w nim Boga i Kata, i Pana,  
 Gdy naród polski wyzionie już ducha,  
 A ponad Rosją zawiśnie noc głucha...

*LAOKOON*

Podwójna karta w linie, format 22 × 14 cm. Brulion z licznymi przeróbkami atramentem i ołówkiem. U dołu k. 5 v dopisana ołówkiem ręką Micińskiego dedykacja: „Prof. Morawskiemu” (początek wiersza znajduje się na k. 5 recto). W niniejszym przedruku umieszczono dedykację w miejscu dla niej właściwym. Dedykacja Kazimierzowi Morawskiemu wskazywałaby, że *Laokoon* powstał zapewne w latach 1893—1895, gdy Miciński studiował w Uniwersytecie Jagiellońskim.

*Laokoon**Prof. Morawskiemu*

W wieńcach różanych biegnie Trojan rzesza,  
 Gdzie wśród akantów błyszczą kolumnady  
 Białej świątyni; z ofiar się rozwiesza  
 Dym nad gajami fioletowo — śniady,  
 Pełzając trwożnie, jakby miłą wonią  
 Bogi wzgardziły, i na modły ludzi  
 Zamknęli (!) oczy: strach się w sercach budzi,  
 Chociaż się one jego szeptem bronią.

Wpatrzony w chmury, pełne piorunowej  
 Dla tłumów ciemnej wieszczby przeznaczenia  
 Stał przy ołtarzu wieszcz Apollinowy  
 Z twarzą złoconą odblaskiem płomienia,  
 Drżał — aż wtem jęknął, jakby miedna struna  
 W piersi mu pękła, zakrył twarz rękoma,  
 Bo nań spojrziała strasznie oczu stoma  
 Przyszłość: gród śpiący, zdrada, rzeź i łuna...

Rzucił jak wulkan głązy — przepowiednie,  
 Że zginie lud, mający ufność dzieci  
 Do szczywanych łotrów, żyjący bezwiednie  
 W pościgu za tym, co dzwoni i świeci.  
 „Ufacie lisom, co wam maki dają,  
 Wijecie wianki, gdy krogulec czyha,  
 Głupio — pobożna łachocze was pycha,  
 Że za was śpiących bogi gdzieś czuwają —”

„Narodzie pawiów!”

... Lud stał oniemiały,  
 Z niechęcią prawdę przyjmując do serca,  
 A prowodyrów głosy zaszemrały:  
 „Obraża bogów i Kraj! jest bluźnierca!”  
 Zmilkli — bo ich poraził orlim wzrokiem  
 Laokoon i przygniótł jaszczurów do ziemi.  
 Wieścić jął znowu i słowa mocnymi  
 Porywał dusze, jak liście potokiem.

Nagle od morza, które wrzało gniewne,  
 Doszły wołania w niepomiernej męce.  
 Tłumy sądziły, że to skargi rzewne,  
 Tylko wieszcz ojciec poznał, że dziecięce.  
 Odrzucił płaszcz i nagi, jak bóg — groźny,  
 Pędził ku brzegom, skąd dzieci płakały:  
 Dwa węże czarne w skrętach je trzymały,  
 Po ciałach synów dreszcz przebiegał mroźny.

Oburącz porwał sykające gady  
 I od maleńkich odciągał ku sobie.  
 Wnet go objęły w druzgocące składy,  
 Zgniotły ramiona, pierś, jak w zimnym grobie.

Poznał Laokoon oprawców bogini,  
 Straszliwą zemstę rozżartej samicy  
 I ryknął gniewem: „Zeusie, nierządnicy  
 Oddałeś berio! spójrz, co z nami czyni!”

Sprężył się, targnął — i wyzwolił dzieci.  
 Młodsze upadło na piasek — umarłe,  
 Starsze — wydarte z tej wężowej sieci  
 Pomaga ojcu, gadów kłęby zwarłe  
 Oddziera, rączką w twardą łuskę bije,  
 Do Trojan woła: ratujcie mi ojca!  
 Lecz tłum uciekał, jak kury do kojca,  
 Z daleka patrząc, czy się w bólach wije

Zbrodzień! stawiający prawdę ponad bogów!  
 On przestał walczyć, oczy konające  
 Krwi i łez pełne zwrócił na bracie wrogów  
 I miasto, które widział już ginące...  
 Łzy mu po twarzy spływały gorące,  
 Wzniósł głowę, w niebie chciał szukać litości,  
 Ale je ujrział zimne i puste, milczące...  
 Zamarł w bezmiernym bólu i żałości.

[w autografie podpis:] T. Miciński

[FRAGMENT DRAMATU]. INC.: ŻEGNAM CIĘ, POLSKO! NIESZCZĘSNA  
 KRÓLOWO

Luźna kartka. Brulion z licznymi przeróbkami. W rkpsie BN 7250 stanowi kartę 9 i potraktowana została jako fragment poematu *Potok — witez*, zajmującego karty 8, 10—15, również luźne i obustronnie zapisane, w linii, formatu zbliżonego, 20,2 × 16,6 cm. Fragment *Żegnam cię, Polsko* odbiega treścią od zawartości poematu i nie mieści się w jego konsekwentnej budowie stroficznej. Również pogrubione pismo autografu różni się od drobnego, pospiesznego rzutu *Potoka — witezia*, w którym ołówek i atrament zmieniają się często. W publikowanym fragmencie brak poprawek ołówkiem. Dwa wyrazy są nieczytelne.

Żegnam Cię, Polsko! nieszczęsna Królowo,  
 Która się błąkasz wśród srogiej zawiei  
 Głodna i słaba, bez dachu nad głową,  
 Bez jednej gwiazdy promiennej nadziei,  
 Z wszelkiego szczęścia ziemi ograbiona,  
 Rodząca synów z przekleństwem na czole,  
 Mężona straszniej niż na tortur kole —  
 Widzę — umierasz! moja pohańbiona  
 Królowo! nie zbawia Cię twoje czyny  
 Świetne blaskiem, diamentowe,  
 Ani cierpienia bez winy,

Ani rzeki purpurowe,  
 Ani słońca innych ludów,  
 Co sypią blaski równości,  
 Ani żaden z nieba cudów,  
 Ani żaden cud miłości,  
 Tyś na wieki zatracona,  
 Opuszczona, pohańbiona!

Widmo

Kto — we mnie uwierzy — niechaj umiera spokojny,  
 Ja go lepiej pomnę niż mojry,  
 Lepiej od [...]  
 Lepiej od Boga...

[Rezon er]

Ktoś ty, straszna, granitowa?

Widmo

Przyszłość... —

[Rezon er]

Aaa!